

## NIECH ŻYJĄ PAŃSTWO MŁODZI!

„Lewa jego ręka pod głową moją, a prawica jego obejmuje mnie”  
(Pnp 2, 6).

Fragment odnoszący się do wesela w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-12) jest niewyczerpany w inspiracje; w konsekwencji, podejmując się tego tematu, trzeba już na początku wyraźnie zakreślić granice, wewnątrz których będzie się poruszać ta refleksja. Przyjmując, że jest możliwy inny podobny fragment, skoncentrujemy się krótko na temacie samego wesela, wybierając w tym celu spośród wielu możliwych drogę wytyczoną odnośnie do innej uczyty, z egzegezy P. Beauchampa. We wprowadzeniu do lektury *Pieśni nad pieśniami*<sup>1</sup> ten uczony francuski stwierdza:

Dwie poetyckie księgi, *Kohelet* i *Pieśń nad pieśniami*, łączą się pod wspólnym pseudonimem Salomona. Opiewają harmonijnie na przemian gorycz z powodu niemocy mądrości wobec śmierci i słodycz miłości „silnej jak śmierć”: „Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości” (Pnp 8, 7); to tak, jak gdyby *Kohelet* chciał nawiązać do pierwszych rodziców wychodzących z Edenu, a *Pieśń nad pieśniami* opisywała odnalezienie przez nich bramy prowadzącej ponownie do Edenu. Już od pierwszego zetknięcia się czytający *Pieśń nad pieśniami* postrzega – niczym szept – najbardziej zdumiewającą nowinę: skąd dobiega nagły, nieoczekiwany śpiew mężczyzny i kobiety, jeśli nie z tego raj, z którego, jak się wierzy, zostali wyrzuceni? Droga do drzewa życia jest zamknięta, ale ślad jej pozostaje. Czy Adam i Ewa, pomimo

---

<sup>1</sup> „Komentowanie *Pieśni nad pieśniami* jest największym wyzwaniem, jakie stawiają Pisma biblijne. Szczęśliwy ten egzegeta, który dokona jakiegoś przebłysku, nawet rzuci tylko jakieś światło w tym przedsięwzięciu! Z naszej strony, chcieliśmy się ograniczyć tylko do kilku wzmianek na temat *Pieśni nad pieśniami*, aby wyjaśnić przygodę słowa i ciała, zobrazowaną już w *Księdze Rodzaju 2-3*” P. Beauchamp, *L'un et l'autre Testament. 2. Accomplir les Ecritures*, Seuil, Paris 1990, przekład włoski: *L'uno e l'altro Testamento. 2. Compiere le Scrittture*, Milano 2001, s. 180. (W dalszej części tekst ten będzie cytowany pod skrótem UAT).

zagubienia tego drzewa podczas swojej drogi, mieliby je odnaleźć – po jakimś przejściu? Wsłuchując się w wyrok ogłoszony przez Boga, wielu mogło uwierzyć, że Bóg potępia i uniemożliwia radość płynącą z faktu, że mężczyzna i kobieta oddają się sobie nawzajem. Ale właśnie ta radość jest celebrowana w *Pieśni nad pieśniami*. By podtrzymać jednak ciemność, ten, kto postrzega w niej celebrację, nie znajduje w ośmiu rozdziałach ani jednego słowa, które mówi o Bogu. W ten sposób Bóg zasłania swoją miłość poprzez prawo, miłość zaś ukrywa Bóg w sobie jako własną tajemnicę: każde ludzkie życie posiada to podwójne doświadczenie, które wystawia je za każdym razem na niebezpieczeństwo decyzji<sup>2</sup>.

Interpretacja jest zachwycająca, i może też z tego powodu lekturę tekstów Beauchampa należy ostrożnie kontynuować, wspierając się w tle hipotezami, uwarunkowaniami, pytaniami: wydaje się bowiem, że *Pieśń nad pieśniami* odnalazła dla małżeństwa pierwszych rodziców „bramę” Edenu; wydaje się, że oni „wzdłuż drogi życia” i prawie przypadkiem, „niespodziewanie”, odnaleźli w końcu utracone drzewo; wydaje się, że *Pieśń nad pieśniami* zaprzeczyła przekonaniu „wielu tych, którzy mogli wierzyć, że Bóg (Ten z Rdz 2, ale także Ten wypędzający z Ziemskiego Raju) potępia i uniemożliwia radość płynącą z faktu, że mężczyzna i kobieta oddają się sobie nawzajem”

Zadziwiająco koleje życia Chrystusa rozwiewają w „wypełnianiu Pism” wszystkie te niepewności i można w ten sposób zaproponować bez ogródek i pokojowo, bez żadnej protekcji: to On jest „bramą”, „drzewem życia”, ale przede wszystkim Tym, który poprzez swoje przepowiadanie i swoje życie demaskuje ostatecznie jako zwykłą plotkę, w którą wielu, aby usprawiedliwić – jak się wydaje – swoje własne błędy i niedoskonałości, chciało wierzyć: plotkę o Bogu, który – znieważony przez grzech – potępia do tego stopnia, że czyni niemożliwą radość człowieka, w szczególności tę radość, jaką mężczyzna i kobieta dają sobie wzajemnie. Jak zawsze, Słowo Boże, Jezus Chrystus, w momencie, w którym objawia Ojca, zmusza do zamknięcia nieskończone głosy, które są skumulowane na Nim samym; ale ponieważ byłoby czymś całkowicie naiwnym wierzyć, że wszystkie tego typu głosy rozpowszechnione zostały przez przypadek czy też z powodu błędu, nie można powstrzymać się od pytania o sens tego Słowa, wykazując w ten sposób, że jesteśmy jeszcze wrażliwi na światło, które

<sup>2</sup> UAT, s. 153-154.

z Niego tak mocno promieniuje; w rzeczy samej bowiem również w odniesieniu do naszego tematu: było to możliwe, jest nadal możliwe, nie ma przeciwwskazań.

### 1. Nadeszła godzina: jaka?

Fragment odnoszący się do wesela w Kanie celebryje czas Chrystusa: jest to ten właśnie moment. Wobec takiego momentu, wobec tajemnicy godziny Chrystusa, istnieje zawsze to podwójne niebezpieczeństwo, które nieuchronnie zagraża pozycji tego, kto usiłuje dokonać swojej konfrontacji z Tym, który wciąż prezentuje się jako „prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg” Z jednej strony nie da się pojąć „Boga”, tego wszystkiego, co dotyczy Boga, jeśli nie jako sublimację człowieka: postrzega się tylko fantazje i iluzje, czyste projekcje ulotnej rzeczywistości transcendentnej, podczas gdy jedyna prawda byłaby właśnie „stąd” Z drugiej strony pragnie się zrozumieć za wszelką cenę „człowieka”, to wszystko, co dotyczy człowieka, jako zwykłą alegorię Boga: kładzie się nacisk na nieskończone ograniczenia i na tymczasowość rzeczywistości ziemskiej, której jedyny fundament znajduje się w rzeczywistości transcendentnej. Wobec postaci Chrystusa nie jest w tej sytuacji możliwe zajęcie stanowiska: „godzina” człowieka i „godzina” Boga wydają się bowiem nie zbiegać ze sobą, nie potrafią nigdy zespolić się ze sobą, a nawet się wydaje, że „godzina” jednego usiłuje usunąć w cień, a nawet wyłączyć „godzinę” drugiego – zawsze się jest z drugiej strony, w innym momencie, skazanym nieuchronnie na bycie poza czasem; innymi słowy: „godzina” nigdy nie jest ta, właściwa; ona nawet wydaje się po prostu niemożliwa.

Ze względu na ograniczenie wynikające z rozmiaru artykułu i z wyboru tematu, jakim jest wesele, będzie wskazane podkreślenie przede wszystkim tego drugiego, wspomnianego wyżej niebezpieczeństwa. Pisze odnośnie do tego zagadnienia Beauchamp: „Interpretacja zwana alegoryczną ma ze swej strony autorytet tradycji rabinistycznej i patrystycznej (...). Dzięki wielkiej erudycji, ale podejmując się też wielkiego ryzyka, byłoby możliwe odszyfrowanie tekstu, odnosząc go raz po raz do historii zaślubin Izraela i jego Boga. Jest to tradycyjna idea znaczenia (...). Te zamierzenia nie biorą jednak prawdziwie pod uwagę wymowy tekstu do odszyfrowania. Wielu nawet zostało skazanych u samego źródła przez dewaluację rzeczywistości seksualnych, przez nich wyznawaną lub manifestowaną. Sam tylko fakt nazwania naturalistyczną dosłownej i cielesnej interpretacji zdradza niebezpiecznie

wstępne założenia; miłość mężczyzny i kobiety jest rzeczywistością duchową, a nie tylko naturalną (...). Tekst wyraża rzeczywiście doświadczenie miłości pomiędzy ludźmi o odmiennej płci. Poucza nas, że miłość ta jest duchowa”<sup>3</sup>

Jednak zaraz po tym stwierdzeniu uczony francuski wykorzystuje pojęcie „alegorii”, nawet jeśli podkreśla, że musi być ono zawsze pojmowane „w sposób bardzo precyzyjny”: „Jeśli mówimy, że pojawia się alegoria w tych poematach miłości, to (...) nie dlatego, że pewne wyrazy byłyby do odszyfrowania w tym duchu, ale tylko dlatego, że sprawy ludzkie oznaczają sprawy Boże; co więcej, On sam jest w nich obecny w znaczeniu, w jakim powiedzieliśmy, że pierwsze słowa Adama do kobiety zostały powiedziane, wychodząc od Boga i w Bogu, bez wymienienia Go. Od tego należy rozpocząć. Od tego właśnie znaczenia, że miłość mężczyzny i kobiety jest alegorią miłości Boga. Jeśli miłość danej pary jest w swej naturze boską alegorią, to było do przewidzenia, że Biblia mówiła językiem weselnym, by mówić o Bogu. Stary Testament czyni to w licznych tekstach prorockich”<sup>4</sup>.

Jest to bez wątpienia najbardziej delikatny ustęp całej zaproponowanej egzegezy; poprzez ten fragment dochodzimy do samego serca biblijnego pojęcia „znaku” Należy przypomnieć, że Beauchamp, stwierdzając, iż w ośmiu rozdziałach *Pieśni nad pieśniami* nie ma „ani jednego słowa, które mówi o Bogu”, stwierdza również, że „Bóg zasłania w ten sposób swoją miłość poprzez prawo, a miłość ukrywa w sobie Boga jako własną tajemnicę” Taka tajemnica, stanowiąca źródło i cel tej relacji, nie ma w sobie nic z ograniczonej sugestii, jaka towarzyszy odsyłaniu tego wszystkiego do niewysłowionej rzeczywistości transcendentnej: „Ta para, jaką tworzą Adam i Ewa, staje się więc obrazem spotkania ludzi i Boga, w którym pojęcie *figura* przedstawia żywą i znaczącą rzeczywistość, *znak*, który uczestniczy w tym, co

<sup>3</sup> UAT, s. 180-181. Warto przypomnieć w tym względzie to, co tak mocno potwierdza dokument Kongregacji Nauki Wiary na temat współpracy mężczyzny i kobiety: „Poza tym należy podkreślić wagę i sens zróżnicowania płci jako rzeczywistości głęboko wpisanej w mężczyznę i kobietę: «Płciowość charakteryzuje mężczyznę i kobietę nie tylko na poziomie fizycznym ale także na poziomie psychicznym i duchowym, znacząc każdy ich przejaw». Różnica ta nie może być sprowadzona do samego faktu biologicznego (...). Męskość i kobiecość są zatem objawione jako ontologicznie należące do stworzenia, i dlatego ich przeznaczeniem jest trwać również poza czasem terażniejszym, a oczywiście w przemienionej formie. W ten sposób charakteryzują one miłość, która «nigdy nie ustaje» (1 Kor 13, 8)” *List do Biskupów Kościoła katolickiego na temat współpracy mężczyzny i kobiety w Kościele i w świecie*, Città del Vaticano 2004, par. 8 i 12. (Tłum. za: L’Osservatore Romano 31.05.2004).

<sup>4</sup> UAT, s. 182-183.

oznacza i co poprzedza<sup>5</sup> (...). Biblia wskazuje na miłość Boga wewnątrz miłości mężczyzny i kobiety. Wybiera nawet uporczywie tę drogę (...). Z drugiej strony byłoby czymś nienaturalnym przypisywać młodzieńcowi z *Pieśni nad pieśniami* rolę Boga Izraela. Chodzi o coś innego. Boskie w tej parze jest to, co się staje między nimi, sama relacja”<sup>6</sup>

Cytowany już dokument watykański, odnoszący się do *Pieśni nad pieśniami*, stwierdza: „*Pieśń nad pieśniami* stanowi bez wątpienia szczególnie przykład tego sposobu objawienia. W słowach wyrażających jak najbardziej ludzką miłość, opiewających piękno ciała oraz szczęście wzajemnego poszukiwania, wyraża się miłość Boga do swego ludu. Kościół nie pomylił się więc, gdy posługując się tymi właśnie słowami wyraził tajemnicę swej więzi z Chrystusem (...). Pojęcia mąż i żona, a także przymierze, za pomocą których opisuje się dynamikę zbawienia, choć mają niewątpliwie znaczenie metaforyczne, są czymś więcej niż zwykła metafora”<sup>7</sup>

## 2. Zaproszenie weselne: „Jedźcie, przyjaciele, pićcie”

Nadeszła godzina, to jest godzina Chrystusa, ale ta godzina jest jednocześnie zawsze godziną Boga i człowieka. W tym znaczeniu można by powiedzieć, że jest to również godzina wesela, tego wesela, na którym Jezus, będąc posłuszny i idąc za wskazaniem swojej Matki, został zaangażowany. Wobec takiego zaangażowania, które oznacza początek publicznego objawienia się Chrystusa, nie należy jednak zbyt pośpiesznie identyfikować samego Jezusa z Oblubieńcem, tak jakby On przyszedł odebrać nowożeńcom w Kanie ich własny moment, jak gdyby On, zajmując centralne miejsce na scenie w sposób tak spektakularny, pozbawił ich święta i ich własnej godziny. Jest bowiem zupełnie odwrotnie: obecność Jezusa „na” tym weselu objawia teraźniejszość „tego” wesela, a On, w tym samym momencie, w którym angażuje się, wyrażając swoją troskę o nowożeńców, jawi się jako świadek, który wyznaje i poświadcza tę pełnię (święta), która zawsze jednak może zostać przez nich zlekceważona lub też nierozpoznana. Z tego punktu widzenia godzina Chrystusa nie zastępuje, jako swoiste zakłócenie, godziny nowożeńców, ani jej nie niszczy, co oczywiście mogłoby mieć miejsce, gdyby godzina nowożeńców była tylko czystą

<sup>5</sup> Podkreślenie moje – S. P.

<sup>6</sup> UAT, s. 186-187.

<sup>7</sup> *List do Biskupów Kościoła katolickiego...*, dz. cyt., 9.

alegorią, zwykłą okolicznością, niemal tylko pretekstem, aby objawić godzinę Chrystusa. Ale tak nie jest, ponieważ Jego godzina powinna być rozumiana jako ta właśnie, w której objawia się terażniejszość tej prawdy, która – należąc do nowożeńców – jednocześnie im w jakiś sposób ciągle się wymyka (ponad wszelkim automatyzmem, ponad samą oczywistością prawd naturalnych, biologicznych i rodzicielskich, woda musi zostać przemieniona w wino). Mówi dalej Beauchamp: „Zaślubiny, zanim staną się symbolem dopełnienia, są już same dopełnieniem poprzedzonym przez symbole. Zanim miłość zaślubionych stanie się alegorią innej miłości, samo stworzenie jest już alegorią tych właśnie zaślubin. Małżonkowie ci nie mogą powiedzieć, że są w prawdzie, jeśli nie są w alegorii, poprzez alegorię stworzenia (...). Pragnienie nie jest sfrustrowane: zwraca się ku przodowi, zaś miłość trwa teraz”<sup>8</sup>

Godzina człowieka zbiega się z godziną wesela, a godzina wesela jest godziną, w której celebryje się zdolność pokojowej i naturalnej relacji pomiędzy mężczyzną a kobietą<sup>9</sup>, w której człowiek został pierwotnie powołany do spełnienia siebie<sup>10</sup>. Na jakiej jednak podstawie rozpoznaje się w Kanie Galilejskiej godzinę wesela i jak należy rozumieć jej „trwanie teraz”? Na takie pytania należy odpowiedzieć, wyjaśniając przynajmniej podwójny aspekt.

Przede wszystkim należy zatrzymać się na interwencji Jezusa: On działa, zachęcony przez Maryję, przemieniając wodę w wino<sup>11</sup>. W tym działaniu należy uznać Jego boską naturę, Jego boskie pochodzenie; od tego momentu rozpoczyna się objawienie mocy, która pochodzi z „wysoka” i która na każdy aspekt rzeczywistości, mocy, która nieuchronnie wzbudza lęk; przy innej okazji stwierdza się, że obecni „złękli się bardzo i mówili między sobą: «Kim On jest właściwie, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?»” (Mk 4, 41). Godzina Jezusa jako Boga jest zatem godziną totalnej mocy, tej, w której rozpoczyna

<sup>8</sup> UAT, s. 161.

<sup>9</sup> Beauchamp pisze: „w której dwoje mogą stać się jednym bez duszenia się, ani zagubienia”. UAT, s. 169.

<sup>10</sup> „Zasadnicza różnica jest ukierunkowana na komuniję i przeżywana w sposób spokojny, czego wyrazem jest podejście do nagości: «Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu» (Rdz 2, 25). W ten sposób w ciele ludzkim, naznaczonym męskością albo kobiecością, jest «od początku zawarta właściwość oblubieńcza, czyli zdolność wyrażania miłości, tej miłości, w której człowiek-osoba staje się darem i spełnia sam sens swego istnienia i bytowania poprzez ten dar». *List do Biskupów Kościoła katolickiego...*, dz. cyt., 6.

<sup>11</sup> „W odróżnieniu od innych owoców, jakie symbolizowały relację do matki ziemi, wino było zawsze traktowane jako symbol erotyczny” UAT, s. 189.

się objawiać znak wszechmocy<sup>12</sup>; moc ta jawi się jako pochodząca od Boga, a dokładniej: jawi się ona sama jako boska, nie tylko dlatego, że jest „silna”, ale raczej dlatego, że jest „dobra”, wszechmocna właśnie dlatego, że jest dobra, można by rzec: otwarta na minimalne wymogi i na wewnętrzną miarę człowieka<sup>13</sup>, co jest ekstremalnym znakiem przymierza<sup>14</sup> W Kanie Galilejskiej moc Boga objawia się w Jezusie przez to, co było zawsze od stworzenia świata: nie jako afirmacja samego siebie lub zwykły impuls, ani – jak to się zdarza często wśród ludzi – jako swoisty rodzaj rekompensaty za przeżyta frustrację (odszkodowanie, które się splata z odczuciem doznanej krzywdy), lecz jako oddanie<sup>15</sup> i służba<sup>16</sup> Wobec tego typu mocy objawiającej się tak wielką troską i uwagą nie ma już lęku, ale sama tylko radość.

Do przeżywania takiej właśnie radości są wezwani nowożeńcy z Kany Galilejskiej. Jak już zostało to podkreślone, Jezus nie przesłania tej sceny z dwojgiem młodych małżonków (kto mógłby zaprzeczyć, że to ich święto teraz się obchodzi, że to jest ich godzina?), ale interweniuje właśnie po to, by ta scena nabrała w pełni swego splendoru i stała się dla nich taką zgodnie z prawdą. Z tego punktu widzenia obecność

<sup>12</sup> „Tym, co uderza, jest nie tylko powtarzanie się faktu, jakim są cuda, które wręcz wypelniają Jego dzień. Rzeczy, czas i przestrzeń są Mu posłuszne bez użycia żadnego «magicznego» urządzenia. Jest to rezultat Jego całkowicie «naturalnego» oddziaływania na rzeczywistość, jak u kogoś, kto jest Panem tejże rzeczywistości” L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Poznań 2002, s. 79.

<sup>13</sup> „Największym cudem, który codziennie uderzał Jego uczniów, nie było przywrócenie sprawności chorym nogom ani oczyszczenie skóry zarażonej trądem, ani też przywrócenie wzroku. Największym cudem było to, o czym już wspominaliśmy: było nim spojrzenie odsłaniające to, co ludzkie, przed którym nie można było się ukryć. Nic bardziej nie przekonuje człowieka niż spojrzenie zdolne poznać i zrozumieć to, kim on jest, spojrzenie, które może pomóc człowiekowi odkryć samego siebie”. L. Giussani, dz. cyt., s. 81.

<sup>14</sup> Warto przypomnieć, że w j. francuskim pojęcie *alliance* oznacza również obrączkę.

<sup>15</sup> H. U von Balthasar pisze: „(...) jako że, Bóg mógłby się objawić również bez oddania się”. *Teodrammatica. L'azione*, Milano 1986, s. 346.

<sup>16</sup> P. A. Sequeri pisze: „Jest tak dlatego, że w akcie dawania życia widoczny jest zawsze fundament: w zrodzeniu i karmieniu, w widzeniu rzeczy pięknych i w słuchaniu dobrych wiadomości, w trosce i uzdrowieniu, w zmartwychwstaniu i w przebaczeniu. Oczywiście Boga ujawnia się w podjęciu się przez Niego opieki i w uwalnianiu od zła (...). Troska Boga zmierza do ukazania się jako sens Prawa, w każdym swoim przecinku: kosztem relatywizacji Prawa (...). Bóg nie tylko się troszczy: Bóg jest troską. Jezus zmierza do przywrócenia pierwotnej oczywistości tej prawdy swojemu rozmówcy” Nieco dalej mówi on również o „podstawie poświęcenia”: „Tajemnica wszechmocy Boga, zaznaczona przez sugestię węża, jawi się jako zdolność – i intencja – arbitralnego modelowania różnicy dobra i zła, w zależności od danej władzy. Tę oczywistość, wzmocnioną przez tysiącletnią praktykę synów Abrahama, zastępuje ewangeliczna oczywistość tej tajemnicy, która prowadzi do poświęcenia. Oto jest właśnie różnica: podstawa jako władza, podstawa jako poświęcenie” *Il timore di Dio*, Milano 1996, s. 94-97.

Chrystusa, Jego godzina, nie znosi godziny nowożeńców, ale wprost przeciwnie: podkreśla tę godzinę, objawiając/przyśpieszając to „teraz”, które jest celebrowaną właśnie miłością. Jan Chrzciciel, zwracając się do Jezusa, stwierdza: „Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem; a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, doznaje najwyższej radości na głos oblubieńca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu. Trzeba, by On wzrastał, a ja żebym się umniejszał” (J 3, 29-30). W pewnym sensie można ośmielić się nawet na takie myślenie, że Mesjasz, przemieniając wodę w wino, był poruszony analogicznym odczuciem. W efekcie, starosta weselny, nie rozpoznając jeszcze prawdziwego Oblubieńca, gratuluje oblubieńcowi, panu młodemu, który staje w ten sposób w centrum całego wydarzenia: „Gdy zaś starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – a nie wiedział, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory»” (J 2, 9-10). Oblubieniec zostaje zatem jakby zespolony z panem młodym i to dzięki Oblubieńcowi wdzięczność spada na pana młodego.

Drugi aspekt, jaki należy podkreślić, dotyczy tego, co można by uważać za najbardziej głośny efekt interwencji Jezusa. Pochwała, jaką na zakończenie święta starosta weselny kieruje do pana młodego, pozwala nam dostrzec wyraźnie to co nawiązuje do przemiany wody w wino. W tej kwestii wypada jeszcze raz ostatni odwołać się do tekstu Beauchampa.

To, co jest ważne dla poematu *Pieśni nad pieśniami*, jest również ważne dla opowiadania o Kanie Galilejskiej: „Nie jest stosowne się pytać, czy *Pieśń nad pieśniami* ogranicza się tylko do mówienia o Bogu lub człowieku: jednego nie można bowiem czynić bez drugiego. Teoria spełnienia się bez odniesienia do prawdy innej od teologicznej skazywałaby samą siebie na potępienie (...). Ten poemat za integralną część spełnienia uważa rekapitulację, rozumianą w sposób radykalny. Dotyczy to historii człowieka z Bogiem oraz dziejów mężczyzny i kobiety”<sup>17</sup>

Nieco wcześniej ten francuski uczyony zatrzymał się nad kwestią „funkcji prawa”, a dokładniej nad relacją zachodzącą pomiędzy miłością a prawem w *Pieśni nad pieśniami*: „Taka jest miłość według

<sup>17</sup> UAT, s. 168-169.



*Pieśni nad pieśniami*: nie jest nakazana, nie jest prawem, a prawo nie jest miłością. Nikt nie musi uzyskać pozwolenia, aby miłować. Sytuacja, w której obrzęd ślubu byłby przeżywany jako dozwolony, zmierza niechybnie do odrzucenia takiego obrzędu. Miłość się wyjaśnia i opiera tylko na samej sobie; wywodzi się z początku<sup>18</sup>.

Interwencja Jezusa w Kanie Galilejskiej nie ma nic wspólnego z prawem: to oczywiste, że Jezus wydaje polecenie, ale czyni to tylko po to, aby służyć, kiedy zaś nakazuje, to nie kieruje się nigdy do nowożeńców, jak gdyby oni nie powinni być w jakikolwiek sposób oderwani od intymności centralnej pozycji swojej godziny. Z tego punktu widzenia wydaje się, że interwencja jawi się jako pomoc, która zmierza do usunięcia przeszkody na drodze tego, co powinno być, ponieważ mogło być: jeśli bowiem chodzi o święto – a jakie inne większe święto można wyobrazić sobie od tego, które jest celebrowaniem radości wynikającej z faktu, że kobieta i mężczyzna oddają się sobie wzajemnie, skoro „miłość ukrywa w sobie Bóg jako własną tajemnicę”? – to jak może zabraknąć wina? Nakazując sługom podać wodę, Jezus potwierdza, że nie ma potrzeby czegoś innego, że nikt nie potrzebuje pozwolenia, aby kochać, ale przemieniając wodę w wino, Chrystus objawia również, jak zostało to już zaznaczone, że ta oczywistość nie ma nigdy charakteru bezpośredniego, podobnie jak nie jawi się nigdy jako jedynie naturalna lub przewidywalna, ponieważ ona, po wyjściu z Edenu, może tylko wpisywać się w tę drogę, która wciąż wymaga, aby była poszukiwana, rozpoznana i realizowana<sup>19</sup>. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że rozpowszechniła się opinia, jakoby Bóg potępiał i zabraniał radości z tego, że mężczyzna i kobieta oddają się sobie wzajemnie, istnieje zawsze ryzyko, że nowożeńcy mogą przestać postrzegać tę drogę: tak jak gdyby nie byli oni u szczytów swojej miłości (będącej „znakiem” miłości Boga, ale w tym znaczeniu, „że uczestniczy ona i antycypuje to, co oznacza”) i jak gdyby nie byli zdolni rozpoznać, że „miłość jest teraz” i że w konsekwencji nie muszą usilnie prosić o to, by zostali autoryzowani w tym, co nie potrzebuje żadnej autoryzacji. Przemieniając wodę w wino, Jezus, który zna Ojca, nie zwraca właśnie dzięki temu najmniejszej uwagi na głosy, jakie są rozpowszechniane na Jego temat, wyzwala ich miłość<sup>20</sup>; aby jednak ją

<sup>18</sup> UAT, s. 164.

<sup>19</sup> Por. G. Angelini, *Metafora sponsale e vita spirituale*, Glossa, Milano 2004, s. 9-8 i 25-26.

<sup>20</sup> Por. P. A. Sequeri, dz. cyt., s. 143.

wyzwolić (wino), mógł tylko wyjść od posiadanej przez nich miłości (woda).

Z tego punktu widzenia ten bardziej sensacyjny efekt interwencji Jezusa mógłby być uważany jako bardziej „naturalny”, chociaż po grzechu pierwszej pary nie może on się ukazać w pełni jako taki: chodzi o radość płynącą ze święta, o możliwość uznania, obchodzenia i przeżycia wesela jako święta. Przemiana wody w wino otwiera dopiero drogę w kierunku urzeczywistnienia się tej możliwości: ona jest pewna, ale ciągle tylko jako możliwość. Jezus został zatem zaproszony „na” wesele, aby objawić sens zaproszenia weselnego; to zaproszenie znajduje się w samym centrum *Pieśni nad pieśniami*: „Jedźcie, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!” (Pnp 5, 1). Zaproszenie do jedzenia i do picia razem, tak jak zachęcenie, by to czynić ciesząc się jak „drodzy przyjaciele” (oczywiście nie zawsze się jada i pije razem, tak jak nie zawsze jedzenie i picie razem jest tak radosne, jak między przyjaciółmi), objawia tu swoje znaczenie profetyczne i eschatologiczne zarazem<sup>21</sup>:

„Wszystkie wesela są czymś jednym, pod warunkiem jednak, że je przewyższa Imię, to Jedyne. Nie ma żadnego innego środka poza ucztą na oznaczenie zespolenia wszystkich wesel w jedno wesele. Królewska miłość rozlewa się na wszystkie podmioty, co wskazuje sposób, w jaki zostali wezwani zaproszeni: *re`îm* i *dôdîm* – terminy ze słownika miłości, zarezerwowane głównym bohaterom *Pieśni nad pieśniami*. Przy stole ślubnym dzielenie elementów i wina realizuje jedną miłość na jednym przyjęciu. Kiedy ciało społeczne i ciało indywidualne schodzą się na osi królewskiego Imienia, produkty ziemi oddają cześć temu spotkaniu poprzez swą obfitość. Kosmos jest wezwany do tego, aby być ciałem tej jedynej miłości, jaka się wypełnia. Zjednoczenie dwojga; przyciąganie, które ogarnia miasto; solidarność kosmiczna”<sup>22</sup>.

Godzina, która rozpoczyna przyjęcie weselne w Kanie Galilejskiej, wypełnia się na uczcie Ostatniej Wieczerzy. Zaproszeniu znajdującym się w centrum *Pieśni nad pieśniami* odpowiada tu hiperboliczne za-

<sup>21</sup> „(*Pieśń nad pieśniami*) pomaga obiektywnie zrozumieć teksty prorockie. To stwierdzenie powinno być sprecyzowane przez dokładniejsze odniesienie do różnych charakterystycznych form, jakie pojawiają się w związku z wykorzystywaniem metafory ślubnej przez proroków. W pierwszym takcie wydaje się korzystne rozróżnienie dwóch form charakterystycznych: ujawnienie grzechu Izraela oraz obietnicę eschatologicznego zbawienia. Tekstami prorockimi, bardziej bliskimi obrazowi relacji ślubnej, proponowanemu przez *Pieśń nad pieśniami*, są oczywiście te eschatologiczne; w tym przypadku bowiem symboliczną konotacją metafory wesela jest radość” G. Angelini, dz. cyt., s. 46.

<sup>22</sup> UAT, s. 171-172.

proszenie Jezusa: „przyjaciele – już nie sładzy – jedzcie i pijcie, to jest moje ciało i moja krew” Być może, Beauchamp ma rację: „Nie ma żadnego innego środka poza uczcą na oznaczenie zespolenia wszystkich wesel w jedno wesele”

**tłum. ks. Andrzej Pelc SAC**